NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 8 WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1936 CENA 80 gr

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

Samoistna Ukraina

NIE uważam by było rzeczą celową rozważać teoretycznie, czy istnieje dziś samodzielnie ukształtowany naród ruski, czy lud ruski posiada te istotne cechy, jakich pisarze nacjonalistyczni wymagają od każdego narodu. Taka dyskusja nosi dla mnie wszelkie znamiona doktrynerstwa i w rezultacie musi uzależnić stanowisko polityczne wobec żywego ruchu od czysto papierowego rozstrzygnięcia. Wystarczy stwierdzić, że lud ruski w stosunku do elementu polskiego posiada cechy odrębne, będące — być może, bo w to zagłębiać się nie zamierzam — po części wynikiem czynników rasowych, ale wynikłe w znacznej mierze z przyczyn odrębności językowej, religijnej, gospodarczo-społecznej i nawet historycznej. Ta odrębność umożliwiła powstanie ruchu ukraińskiego, choć byłoby jaskrawą przesadą twierdzić, jakoby była jego dostatecznem uzasadnieniem.

Szereg czynników wewnętrzno-ruskich i w równej mierze czynników zewnętrznych wpłynęło na to, aby ruchowi ukraińskiemu nadać jego treść. Pewien kult odrębności etnicznej, jaki w połowie XIX wieku pojawił się w szczupłych kołach inteligencji rosyjskiej nad Dnieprem, pozostawał w ścisłym związku z ruchem romantycznym w Europie, z jego pociągiem do ludowości, do poezji i pieśni ludowej, do gwary i folkloru. Ten pociąg, który w polskiej literaturze stworzył dzieła t. zw. poetów ukraińskich, umożliwił również twórczość Szewczenki i jej spopularyzowanie w pewnych kołach inteligencji rosyjskiej, pochodzenia małoruskiego. Na tym samym ruchu romantycznym oparła i Austrja około r. 1820 swe pierwsze próby tworzenia odrębności ruskiej w Galicji.

Walną pomocą dla przyszłego ruchu ukraińskiego stało się nieco później zniszczenie unji na ziemiach zaboru rosyjskiego i zrusyfikowanie kościoła unickiego w Galicji. Unja była dziełem cywilizacji zachodniej, dziełem polskiem w szczególności. Zniszczenie jej na rzecz prawosławia na ziemiach, zabranych przez Rosję stworzyło między rzymsko-katolickim żywiołem polskim, a małoruskim przepaść religijnej obcości. Tego samego dzieła w zaborze austrjackim dokonała, popierana przez rząd wiedeński, działalność świętojurców. Usunięcie z cerkwi unickiej alfabetu łacińskiego i całkowite zastąpienie go cyrylicą, wyrugowanie z kościołów unickich języka polskiego, wprowadzenie obrzędów cerkiewnych, zapożyczonych z prawosławia, wyłączenie księży rzymsko-katolickich od odprawiania nabożeństw w cerkwiach unickich — te wszystkie akty austrjackiej administracji i unickich władz kościelnych, działających ręka w rękę na przestrzeni lat 1840—1870, oddaliły cerkiew unicką od kościoła łacińskiego i zbliżyły do prawosławia. Do tego dodać należy rozpoczęte w tym czasie i prowadzone konsekwentnie przez świętojurowców

odpolszczanie języka ruskiego i bogacenie go wzamian słowami, urabianemi z rosyjskiego. Te wszystkie akty planowe przyczyniły się sztucznie do stworzenia rozdziału między ludnością ruską i polską w zaborze austrjackim i umożliwiły później zaszczepienie wśród ludności ruskiej ideologji ukraińskiej. Poważnym sprzymierzeńcem w tej akcji były momenty gospodarczo-społeczne. Na ziemiach zaboru rosyjskiego wytracenie licznej warstwy szlacheckiej w powstaniach sprawiło, że przeciwstawiły się sobie szerokie rzesze ludu chłopskiego, mówiące po małorusku i hołdujące prawosławiu i jednostki, należące przeważnie do sfery wielkiego ziemiaństwa i wyznające religję rzymsko-katolicką. W Galicji wschodniej rozdział ten nie był tak przepastny, liczono tam setki tysięcy polskiej ludności chłopskiej, ale naogół w okresie znoszenia resztek pańszczyzny tarcia społeczne łatwo można było wyzyskać tem bardziej, że działy się często rzeczy krzyczące i drastyczne. Rząd wiedeński wyzyskał te stosunki w zachodniej Galicji, organizując znaną rzeź szlachty w kilku powiatach w 1846 r., a we wschodniej Galicji już w połowie XIX w. grali na tych strunach świętojurcy tem łatwiej, że cała większa własność ziemska pozostawała w rękach polskich. Później na tem tle powstaje w zachodniej Galicji radykalny ruch ludowy pod wodzą ks. Stojałowskiego i Stapińskiego, zaś we wschodniej Galicji tworzą ruch krańcowy ludzie, wychowani pod wpływami rewolucjonistów rosyjskich i nasiąkli oparami socjalizmu europejskiego w jego rosyjskim przekładzie. Metody socjalistów, w szczególności zaś cechy psychiczne i metody działania rewolucjonistów rosyjskich znajdujemy w duszach pierwszych twórców ideologji ukraińskiej w daleko wyższym stopniu, niż w naszym przedwojennym P. P. S., gdyż rusyfikacja wśród Rusinów zaboru rosyjskiego i austrjackiego zaszła była znacznie dalej i sięgnęła znacznie głębiej, niż w jakichkolwiek sferach społeczeństwa polskiego.

Bardzo silnie na ideologji ruchu ukraińskiego zaważyły i bezpośrednie wpływy tych państw, które rozebrały Polskę. Jak pamiętamy, pierwszą świadomą akcję w kierunku przeciwstawienia Rusinów Polakom podjął rząd austrjacki bezpośrednio po kongresie wiedeńskim. W założeniach polityki austrjackiej, które nie uległy zmianie aż do r. 1918, t. j. do rozpadnięcia się monarchji Habsburgów, było użycie Rusinów do osłabienia irredentystycznych, a później autonomicznych roszczeń narodu polskiego. W oczach Wiednia zadaniem Rusinów i racją ich odrębności było umożliwić Austrji strawienie zaborów, dokonanych w latach 1772, 1795 i 1815.

Polityka rosyjska już w XVII w. użyła kozaków i czerni przeciw Polsce. W XVIII w. Rosja podniosła kwestję dyssydentów, a zorganizowaniem rzezi humańskiej zadała cios konfederacji barskiej. W XIX w. lud ruski na ziemiach Wołynia, Podola i Ukrainy ułatwił Rosji opanowanie powstań i wytępienie polskiej szlachty. Jeszcze w XX w. stosunek ruchu ukraińskiego do Polaków uzasadniał w Dumie akt gwałtu wobec ziemi chełmskiej, a równocześnie sukcesy partji ukraińskiej podsycały apetyt nacjonalistów rosyjskich na wschodnią Galicję, co znalazło swój wyraz jaskrawy w czasie okupacji tej ziemi przez wojska rosyjskie w czasie wojny światowej. Tak to polityka carska uważała przeciwstawianie ludności ruskiej Polakom za rzecz korzystną dla swych zamiarów. To nastawienie nie uległo w Rosji zmianie po przewrocie rewolucyjnym i oto po rozgromie wojsk zachodnio-ukraińskich 10 tysięcy żołnierzy ukraińskich z b. Galicji walczyło w r. 1920 w szeregach bolszewickich przeciw Polsce.

Wreszcie polityka Berlina. Berlin dopiero z początkiem XX w. poczyna się interesować odrębnością Rusinów i odrazu intensywnie popiera ruch ukraiński Trzeba przyznać, że Niemcy umieli wyzyskać ruch ukraiński wszechstronnie na swą korzyść. Z jednej strony uczynili zeń jeden z filarów swej akcji antypolskiej i w tej roli ukraińcy byli czynnikiem, mającym utrwalić rozbiory Polski i zabezpieczyć Niemcom posiadanie Poznania, Pomorza i Górnego Śląska i możliwość zaboru części b. Królestwa. Z drugiej strony przeciw Rosji mieli stanowić groźbę w rękach niemieckich, wyzyskaną pod koniec wojny światowej przez okupację południowej Rosji i traktat w Brześciu Litewskim. I dziś w stosunku do Rosji sowieckiej ukraińcy w rachubach niemieckich zajmują to samo miejsce. Stąd plany tworzenia Ukrainy nie znikły w Niemczech i co jakiś czas dochodzą nas echa tych zamierzeń. Po dziś dzień Berlin uważa ukraińców za jedno z narzędzi do rozbicia niedogodnego dla niemieckiej hegemonji ustroju politycznego Europy wschodniej, a zarówno bojowe organizacje ukraińskie, jak i publikacje polityczne mają w Niemczech bezpieczny przytułek. Zadaniem ukraińców w przyszłości — ułatwić Niemcom rozkawałkowanie polityczne ziem, na wschód od ich granicy położonych, w szczególności zaś rozbić oba wielkie państwa, Polskę i Rosję, by potęga niemiecka mogła wśród drobnych, zwalczających się, państewek pełnić funkcje rozjemcy, dyktatora i eksploatatora. „Mehr Raum" — woła Rosenberg i spogląda łakomie na wschód.

Z tego podłoża i przy współdziałaniu tych czynników obcych wyrosła ideologja ruchu ukraińskiego. Od zarania swego miała w sobie pierwiastki duszy rosyjskiej. Przypominam, że powstanie pierwszej organizacji ruchu ukraińskiego było wynikiem zlania się w jedno dwóch secesji: Romańczuka i Barwińskiego ze stronnictwa świętojurców, pozostającego pod wpływami Rosji carskiej i prawosławia oraz z secesji Franki i Budzynowskiego ze stronnictwa radykałów, pozostającego pod wpływem Rosji rewolucyjnej. Ideologję ruchu sformułował Kijowianin, prof. Hruszewski,

uczeń Antonowicza, wyrażającego wpływy Rosji carskiej na regjonalny ruch małoruski, gdy znowu sam Hruszewski był pod wpływem rewolucyjnych kół rosyjskich. Od Antonowicza przejął Hruszewski gloryfikację Chmielnickiego, który zbuntował się przeciw Polsce, a w tej gloryfikacji zaporoskiego hetmana, który kozaczyznę poddał Rosji, znalazł punkt wyjścia dla swej fikcji historycznej, wywodzącej ruch ukraiński od kozaków. Tak powstała koncepcja Wielkiej Ukrainy i skomponowanej z pogwałceniem prawdy jej przeszłości historycznej. Ta fantazja przybrała szczególnie jaskrawe formy na terenie Galicji wschodniej, gdzie nie sposób naprawdę się doszukać związków historycznych między ludem ruskim a kozaczyzną. Jak wiadomo przecież, kozaczyzna składała się z elementów niejednolitych, po części nawet ze zbiegłej szlachty z całej Polski. Bunt Chmielnickiego podniósł przeciw Polsce nietylko kozaczyznę, ale czerpał swe siły także i z t. zw. czerni, z chłopstwa, które przyłączyło się do walki przeciw panom. Tymczasem lud ruski na przestrzeni późniejszej wschodniej Galicji do buntu nie przystąpił, a spokój jego stworzył warunki, w których możliwa była zwycięska obrona Zbaraża, bitwa pod Zborowem i wreszcie bezskuteczne oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego. W buncie brała udział przedewszystkiem ludność z dorzecza Dniepru. Toteż tradycje historyczne 1648 r., a szczególnie tradycje kozactwa obce są ludowi ruskiemu z b. zaboru austrjackiego i szczepione były z całą świadomością fałszu.

Nauki Antonowicza przeniesione zostały na grunt wschodnio-galicyjski i okrzepły przy współudziale Berlina. W interesie przedwojennego Berlina było tworzący się ruch ukraiński zwrócić przedewszystkiem przeciw Polakom, zachowując równocześnie możność szantażowania Rosji widmem separatyzmu ukraińskiego. Ale w stosunku do Rosji groźba ta miała być użyta tylko na wypadek ostrego zatargu; na razie broń miała spoczywać w pochwie. Pomocy politycznej i materjalnej Berlina partja ukraińska zawdzięcza w dużej mierze swą organizacyjną sprawność. W tym zakresie ukraińcy — trzeba to przyznać — stali się pojętnymi uczniami pruskiej szkoły i umieli od mistrzów zbiorowego, koszarowego działania nauczyć się wiele. Stąd w latach próby 1818—1919 ta rażąca różnica między nienajgorszą organizacyjną sprawnością zachodniej Ukrainy, a organizacyjnem rozprzężeniem, cechującem Ukrainę wschodnią.

Berlinowi udało się organizacje ruchu ukraińskiego napoić własną swą nienawiścią do Polski do tego stopnia, że nienawiść ta zawiodła wkońcu resztki wojsk Ukrainy Zachodniej do obozu bolszewickiego, gdzie walczyły przeciw Polsce i znajdującym się w polskich szeregach własnym braciom z Ukrainy wschodniej (Petlurowcom).

Tak więc w ideologji i metodach ruchu ukraińskiego spotykamy pierwiastki sobie nawzajem obce: pierwiastki rosyjskie, jakbyśmy dziś powiedzieli, eurazjatyckie, połączone sztucznie ze szkołą pruską o charakterze bądź co bądź europejskim. Eurazjatycki charakter w ruchu ukraińskim zdradza przedewsztkiem olbrzymia przewaga pierwiastka negatywnego nad pozytywnym; mówiąc poprostu, przewaga nienawiści do przeciwnika nad przywiązaniem do własnego ludu, przewaga żądzy niszczenia nad pragnieniem tworzenia. Wreszcie azjatycka kłamliwość, chytrość i posługiwanie się podstępem w politycznem działaniu. Równolegle z tem wyniesione ze szkoły socjalno-rewolucyjnej rosyjskiej zamiłowanie do akcji nielegalnej i terorystycznej, organiczna niechęć do praworządności. Natomiast europejski pierwiastek — to umiejętności organizacyjne i zdolność do jednolitych, politycznych wystąpień.

Temu naporowi miał się przeciwstawić naród polski, rozbity na zabory, pozbawiony oparcia nazewnątrz, żyjący nawet w okresie pozywityzmu tradycjami romantycznemi, miękki i naiwny. Azjatycki podstęp i kłamliwość brane były i podziśdzień bywają brane za dobrą monetę. To też ze strony polskiej mieliśmy już szereg okresów ugody z ruchem ukraińskim; lata 1891—1904, 1908—1911, 1913, a potem już w niepodległej Polsce 1920 i znowu 1927 i znowu próby teraz... Charakterystyczne, że zawsze inicjatorzy ugody zapominali o dziejach ugód poprzednich, o ich jednostronnem zgóry zamierzonem zrywaniu przez ukraińców. Ugody te musiały być przez ukraińców zrywane, bo nie tylko domagał się tego od nich stały protektor ich, Berlin, co wyraźnie stwierdzają przytoczone poprzednio dokumenty, ujawnione przez Krysiaka, ale i sama ideologja ruchu ukraińskiego nigdy i w żadnych warunkach nie da się pogodzić z polską racją stanu. Trwała ugoda z Polską — to przekreślenie ideologji ukraińskiej.

Cóż więc? Wojna? Na śmierć i życie?

Zanim zadamy sobie poważnie takie zapytanie, odpowiedzmy na inne. Czy ideologja ruchu ukraińskiego jest rzeczywistą wiarą tych miljonów ludności, które ma objąć—w myśl propagandy polityków ukraińskich — owa „Wielka Ukraina od Kaukazu do Lublina?“ Czy przedewszystkiem ta ludność przedstawia jednolity blok narodowy?

Okres lat 1918—1919 był dla ruchu ukraińskiego prawdziwym okresem próby. W warunkach wyjątkowo sprzyjających, przy rozbiciu Rosji i niemocy Polski Ukraina zdawała egzamin. Nie będę obciążał jej konta przegraną wojną z Polską, choć i to należałoby uczynić. Ale przyjrzyjmy się jej stosunkom wewnętrznym, od niej tylko zależnym. Czyż ten rozdział polityczny i wojskowy Ukrainy zachodniej i wschodniej nie mówi sam za siebie? Cały czas dwa rządy ukraińskie, dwa dowództwa wojskowe, dwie administracje cywilne, a wreszcie ten absurd, że w Kamieńcu Po-

dolskim oba rządy, oba dowództwa, obie administracje funkcjonują długi czas obok siebie i nietylko nie myślą się łączyć, ale następują sobie na pięty, zbroją się przeciw sobie i wkońcu jedne wojska łączą się z Polską przeciw bolszewikom, a drugie z bolszewikami przeciw Polsce. Egzamin wypadł dla idei Wielkiej Ukrainy wprost fatalnie, stwierdził w sposób niezbity sztuczność całej ideologji ukraińskiego obozu.

I cóż w tem dziwnego? Cóż bowiem łączy Małorusów naddnieprzańskich z Rusinami wschodniej Małopolski? Rasa? Można mieć duże wątpliwości, czy Rusin z pod Charkowa i z pod Lwowa to ten sam typ rasowy. Historja? Aż do Dniepru władała kiedyś Polska, ale dalej były stepy, kozactwo i Tatarzy, a potem Rosja. Nad Dnieprem ciążyło ongiś wiekowe jarzmo tatarskie, nad górnym Bugiem, Sanem, Dniestrem i Prutem—nigdy. Potem, gdy na zachodniem dorzeczu Dniepru stanęła Rosja, Galicja wschodnia pozostawała nadal pod wpływem cywilizacji europejskiej, gdyż przypadła Austrji. A może religja? Całą zachodnią część tych ziem zamieszkiwali unici. Unia z Rzymem od końca XVI w. związała tę ludność z cywilizacją Europy. Naddnieprze pozostało przy prawosławiu. Potem Rosja zniszczyła unię w swym zaborze, ale to dopiero w XIX w. i po części tylko powierzchownie. Tymczasem cała wschodnia Małopolska w zasadzie trwa nadal przy unji brzeskiej. Zaś unia do połowy XIX w.— to był alfabet łaciński i polski język równouprawniony z rusińskim i rzymsko-katoliccy księża, odprawiający w cerkwiach nabożeństwa, narówni z księżmi unickimi. A język? Język Rusinów we wschodniej Galicji aż do połowy XIX w., aż do planowej działalności świętojurców był nieporównanie bliższy językowi polskiemu, niż rosyjskiemu. I dziś jeszcze, po blisko stuletnich rugach polszczyzny, język ten mniej różni się od polskiego, niż bliski polszczyźnie język słowacki, a każdy Polak, gdyby nie cyrylica, mógłby bez znajomości rosyjskiego ze znaczną swobodą czytać ukraińskie dzienniki. A nawet struktura społeczna! Rusini ze wschodniej Małopolski wytworzyli już zastępy własnej inteligencji zawodowej i mieszczaństwa. Ukraina zachodnia — to społeczeństwo niemal czysto chłopskie, które w latach 1918—1919 posiłkowało się inteligencją rosyjską, czy polską i nawet nie wytworzyło dotąd własnego drobnego mieszczaństwa.

Te wszystkie czynniki złożyły tię na to, że w okresie przełomowej próby nie mogło być mowy o jednolitości politycznej ukrainy. Okazało się, że Wielka Ukraina jest fikcją, gdyż zaprzeczyło jej życie. Nawet najsilniejszy czynnik w ideologji ukraińsxiej, fundamentalne credo prof. Hruszewskiego, nienawiść do Polski nie zdołała Ukrainy zjednoczyć, czego dowodnym wyrazem stał się w r. 1919 układ polskiego wojskowego dowództwa z Petlurą!

Rozbrat między ukraińcami ze wschodniej Małopolski, a Petlurowcami trwa nadal i jest objawem naturalnym. Małopolscy ukraińcy trwają przy dawnej doktrynie w całej rozciągłości. Zaprzeczyły jej fakty — tem ci gorzej dla faktów! Ale oni jedynie poza agitatorami bolszewickimi wzięli sobie monopol na lud ruski w granicach Rzeczypospolitej, bo Petlurowcy — to emigranci z Rosji. Tymczasem monopol ten nie jest wcale naturalny, a szczepienie sztucznej doktryny dziś jeszcze, po tylu latach swobodnego działania, natrafia wśród ludu na odpór. Ale zato monopol ten z uporem niezrozumiałym sankcjonuje od r. 1890 strona polska naprzekór otrzeżeniom i sprzeciwom ludzi, znających warunki i stosunki z codziennej obserwacji.

Polacy ze wschodniej Małopolski od lat są odsuwani od wytyczania polskiej polityki wobec ukraińców, choć sztab ruchu ukraińskiego od lat kilkudziesięciu rezyduje właśnie we Lwowie. Pomawiano ich zawsze o szowinizm, zaściankowość, brak szerszego poglądu i robiono śmiało głupstwa we własnem imieniu, ale na ich rachunek. Do wojny o polityce polskiej w tej dzielnicy decydował Kraków, a teraz Warszawa, czy nawet Polacy z Kijowa, Wilna i Mińska. Jaskrawo przemawia fakt, że Małopolska wschodnia, choć przed wojną najbardziej w całej Polsce zasobna była w polskie siły urzędnicze, stojące na poziomie, w niepodległej Polsce otrzymuje wojewodów i inne kierownicze siły urzędnicze z pośród Polaków, pochodzących z ziem kresowych, pozostających przedtem pod władzą carską, albo też z b. Królestwa. W rezultacie oficjalną politykę polską wobec ukraińców brali na swe barki ludzie, nie znający terenu i stosunków, ani ideologji i metod ruchu ukraińskiego. Dopiero po dłuższym czasie przekonywali się, że zawodzą ich kolorowe szkiełka, które nałożyli przedtem na oczy, że to nie to, co sobie wyobrażali, ale szkody były już niepowetowane, a polski element miejscowy, otrzymujący stale votum nieufności od własnego narodu, rozkładał się, grzązł w pesymiźmie i bierności. Bo jakże? Po obronie Lwowa, po dziewięciomiesięcznej wojnie ukraińskiej, w której skrwawiło się całe młode pokolenie — odebrano im głos! A tu trzeba patrzeć. Ugody, pacyfikacje i znowu ugody.. Niezrozumiałe pląsy na linie nad przepaścią.

Niewielu Polaków zna ruch ukraiński do gruntu, poznało jego ideologję i dzieje. Nie lubimy grzebać się w przeszłości, nastawieni na improwizowanie przyszłości, na efekty olimpijskich rekordów. Lubimy się uczyć, ale na własnej skórze. Apoteoza dyletantyzmu, najbardziej szkodliwa w polityce, doczekała się nawet utrwalenia w znanem przysłowiu narodowem: mądry Polak po szkodzie.

Ideologja ukraińskiego ruchu w interpretacji ukraińców wschodniomałopolskich — powtarzam — nie da się nigdy pogodzić z polską racją stanu. Cóż z tego, że Petlurowcy ukrainizm pojmują inaczej? Ci emigranci nie mają tutaj głosu, nie mają dziś ani jednej szansy, by głos ich wpłynął na stosunek spadkobierców prof.

Hruszewskiego do Polski. Ci wierni sojusznicy Berlina są w tej sprawie jedynie miarodajni i dla szczerej ugody z Polską musieliby wyrzec się siebie.

Ideologja prof. Hruszewskiego, a najistotniejsze interesy Polski — to ogień i woda. Nie mówię tu nic nowego. Ta prosta prawda znana jest oddawna polskim działaczom z Małopolski wschodniej. I druga prawda: niema konieczności dziejowej, by ruch ukraiński uznawać za wyraz istotnych dążeń i potrzeb Rusinów, by nienawiść do Polski miała na zawsze pozostać istotną dźwignią ich działania. Dzisiejszy monopol ukraińców stworzyliśmy sami naszą samobójczą polityką od r. 1890.

O tem wszystkiem wschodniomałopolscy działacze wiedzieli już przed wojną. Na dowód przytoczę własne słowa, drukowane w r. 1911 w sprawozdaniu z działalności lwowskiej „Czytelni Akademickiej":

„My nie jesteśmy wrogami narodu ruskiego, co więcej, na podstawie tradycyj historycznych Rzeczypospolitej uważać chcemy naród ruski za naród bratni. I dlatego to z całym naciskiem stwierdzamy, że zarówno nasze uczucia i nasza idea polityczna, jak i też stan faktyczny, zabraniają nam uważać partję ukraińską za reprezentantkę ruskiego narodu. Reprezentantką narodu, z którym nas sprzęgły wspólne wiekowe tradycje, wspólna dola i niedola, z którym razem przelewaliśmy krew na polach bitew, nie jest i być nie może partja, która za cel swój postawiła sobie wykopać przepaść między bratniemi ludami. Chwilowy szał nienawiści minie, a narodów, związanych wiekami wspólnego pożycia, nie potrafi rozerwać historyczna fikcja i nie licząca się z niczem, zbrodnicza agitacja". (sprawozdanie „Czyt. Akad." za rok 1910 str. 51).

Od chwili, gdy pisałem te słowa, przeszła burza wojny światowej i zawierucha wojny ukraińskiej, a Polska odzyskała niepodległość. Przebieg dziejów uwydatnił jeszcze wyraźniej rolę i wytyczne ruchu ukraińskiego. A polska polityka przez to ćwierćwiecze szła dalej zygzakiem, po linji łamanej. Czy twórcy tej linji zdołali coś lepszego wymyśleć, ponad tę prostą prawdę, głoszoną już wtedy?

JAN KOROLEC

Samostarczalność czy niezależność gospodarcza?

GOSPODARSTWO społeczne nie jest celem samym w sobie. Winno być jedynie środkiem, pozwalającym narodowi zdobyć dobra materjalne, któreby mu pozwoliły spełniać te cele, jakie przed nim stoją, oraz zaspokajać potrzeby jednostek wchodzących w jego skład. Stojąc na tym stanowisku trzeba oczywiście porzucić mrzonki o gospodarstwie światowym, mającym zastąpić i zlikwidować poszczególne gospodarstwa narodowe. Albowiem na stanowisku jednolitego gospodarstwa światowego mogą stać tylko ci, którzy czynnik gospodarczy wysuną na plan pierwszy, dla których osiągnięcie najkwiększego wyniku gospodarczego jest rzeczą najważniejszą, chyba że zachodziłby wypadek, gdzie dążenie do jednolitego gospodarstwa światowego byłoby wynikiem ekspansji imperialistycznej niezwykle potężnego gospodarstwa narodowego, dążącego do opanowania gospodarczego całego świata.

Ale powstaje teraz pytanie, czy stanięcie na stanowisku gospodarstwa narodowego z konieczności prowadzi do stanięcia na gruncie całkowitej samowystarczalności gospodarczej? Niekoniecznie. Stojąc na stanowisku gospodarstwa narodowego można uważać, że winno ono być całkiem oderwane od stosunków z innymi gospodarstwami narodowymi, bądź też stanąć na stanowisku mniej lub więcej ożywionych stosunków z innymi gospodarstwami narodowymi.

Dążenie do całkowitej „smowystarczalności gospodarczej", budowanie izolowanego gospodarstwa narodowego powiększa niezwykle silnie jednolitość cywilizacyjną narodu, zapewnia pełny rozwój we wszystkich kierunkach. Ideowy naród powinien mieć ambicję wykonywania możliwie wszystkich funkcyj gospodarczych, które mu są niezbędnie potrzebne.

Pełna jednak samowystarczalność jest z reguły niemożliwa. Naród, poza nielicznymi wyjątkami w rodzaju Rosji, nie jest w stanie doprowadzić do tego, by móc zaspokoić wszystkie swe potrzeby w ramach własnego gospodarstwa narodowego. Wystarczy więc doprowadzić do tego, by gospodarstwo narodowe nie było uzależnione od zagranicy w swych istotnych funkcjach.

Uzależnienie może przybierać zarówno formę czynną jak i bierną. Uzależnienie od zagranicy zachodzi zarówno wtedy, gdy jesteśmy skazani na przywóz wysokowartościowych rud żelaznych lub bawełny, jak również i w tym wypadku, gdy jesteśmy zmuszeni wywozić w poważnych ilościach węgiel zagranicę. I w jednym bowiem i w drugim wypadku od decyzji zagranicy zależy wywołanie w ramach naszego gospodarstwa społecznego poważnych perturbacyj.

I z tego punktu widzenia możemy zaryzykować twierdzenie, że szkodliwszy jest przywóz z zagranicy bawełny, niż pomarańcz, rudy żelaznej od perfum paryskich. Dla tego, bo zahamowanie przywozu pomarańcz i perfum przejdzie dla gospodarstwa społecznego bez śladu, natomiast nagłe zahamowanie przywozu bawełny i rudy żelaznej w pewnych wypadkach mogłoby być równoznaczne z katastrofą. Jeśli dziś przywóz perfum i pomarańcz jest szkodliwy, to tylko dla tego, że jesteśmy społeczeństwem biednym; społeczeństwo bogate może sobie pozwolić na przywóz artykułów zbytku, ale nie na przywóz artykułów niezbędnych.

Ale uzależnienie od zagranicy następuje nie tylko w formie wyrażającej się w bilansie handlowym. Uzależnienie od zagranicy wyraża się również w formie kredytowej i to zarówno wtedy, gdy państwo otrzymuje kredyt, jak i wtedy, gdy udzieliło kredytu, czego typowym przykładem były państwa, które udzieliły kredytu Niemcom. Uzależnienie może nastąpić w dziedzinie komunikacyjnej i to zarówno wtedy, gdy korzystamy z obcych dróg dla własnego tranzytu, jak i wtedy, gdy opłaty za obcy transport posiadają duże znaczenie dla gospodarstwa społecznego. Uzależnienie od zagranicy może wreszcie nastąpić i w tej formie, że gospodarstwo społeczne jest uzależnione od obcej siły roboczej lub też ją wywozi zagranicę.

Oczywiście, uzależnienie uzależnieniu nie równe. W wypadku zadzierzgnięcia jakiegoś stosunku gospodarczego w płaszczyźnie międzynarodowej, przewaga leży po stronie jednego partnera, tak że jego uzależnienie od współpartnera słabszego w praktyce nie wchodzi w rachubę. Jednakowoż trzeba pamiętać, że uzależnienie zawsze jest wzajemne.

Dla tego też nie wolno tchórzliwie chować się za parawan „samowystarczalności gospodarczej". Naród, czujący swą siłę, musi decydować się na ekspansję na zewnątrz. Ekspansja ta nie może pominąć dziedziny gospodarczej. Tylko chodzi o wynalezienie form tej ekspansji.

Dzisiejsza ekspansja narodów powinna być przedewszystkiem ekspansją myśli ludzkiej. Przetłumaczone na język gospodarczy oznacza to, że większe ma dla nas znaczenie eksport przedmiotów materjalnych, w których przeważa twórczy duch ludzki, od przedmiotów, w których przeważa martwa, przetwarzana materja. Mamy ambicję być eksporterami maszyn i artykułów, produkowanych przez rzemiosło, a nie świń, czy węgla. Poza wszystkim i dlatego, że ta forma eksportu mniej uzależnia od zagranicy.

Ekspansja gospodarcza musi się zawsze opierać na wielkiej ekspansji politycznej, musi być jej uzupełnieniem, nie może jednak uzależniać od siebie ekspansji politycznej i decydować o jej kierunkach i formach rozwoju. Bez ekspansji politycznej, przy słabości politycznej narodu, to, co może być siłą, staje się jedynie formą uzależnienia. Kredyt udzielany zagranicy, wielka flota handlowa, eksport zagraniczny—mogą posłużyć za pretekst szantażu politycznego ze strony państwa silnego politycznie, wobec państwa politycznie słabego.

Prawdziwa ekspansja gospodarcza winna być oparta na silnym gospodarstwie narodowym, posiadającym trzon, niezależny od wpływów zagranicy. Dlatego w ekspansji gospodarczej na zewnątrz obowiązuje pewien umiar. Trzeba zawsze pamiętać o tem, że uzależnienie obcego wymaga może o wiele mniejszego uzależnienia się od obcego. Przykładem jednostronnej ekspansji gospodarczej jest Anglia, która tak daleko szła w uzależnieniu obcych, że wystawiła na działanie zagranicy całe własne gospodarstwo narodowe i musiała Achillesowe pięty gospodarcze sztukować przewagą polityczną. Tak jak ekspansja myśli musi się opierać na tworzeniu przede wszystkim myśli na własne potrzeby, rozwiązywaniu własnych trudności nie zaś na tworzeniu tego, co by się mogło podobać obcym, tak ekspansja gospodarcza musi się opierać na silnym gospodarstwie narodowym, które przedewszystkiem zaspokaja własne potrzeby. Myśl, jak i gospodarstwo narodowe, przeznaczone przede wszystkim na eksport, prowadzi do tandety i słabości.

Z DYSKUSYJ USTROJOWYCH

Organizacja narodu

NIEMA ustrojów ostatecznych, dobrych dla wszystkich czasów. Każda epoka, każdy okres życia narodu ma swój własny odrębny ustrój.

Są pewne zasady ustrojowe, właściwe typowi cywilizacji narodu, które mimo zmienności form ustrojowych, wiją się nieraz poprzez całe jego życie Istnieją dalej w pewnych, wyraźnie odcinających się, dłuższych epokach pewne instytucje, nadające zasadniczy charakter życiu politycznemu danych epok. Wreszcie poszczególne, krótsze okresy posiadają sobie tylko właściwe formy i instytucje.

Bardzo sprecyzowane projekty można — moim zdaniem — stawiać jedynie na taki właśnie krótki i to najbliższy okres czasu. Nie możemy przewidzieć bowiem konkretnych, niepowtarzalnych zadań, jakie stać będą przed narodem w dalszej przyszłości, a które będą wymagały odpowiednich instytucji. Ustrój bowiem państwa w danym okresie jest niejako funkcją typu cywilizacji narodowej, jego t. zw. charakteru narodowego, tradycyj, zadań jakie sobie naród, jako grupa świadoma stawia, wreszcie zadań, jakie mu niejako z zewnątrz narzucają warunki bieżącej chwili historycznej.

Naturalnie, dążąc do przebudowy ustroju na najbliższy okres czasu, należy realizować w nim pewne zasady, właściwie dłuższej epoce, rzutujące w przyszłość; w szczególności zaś wobec tego, że pewne zadania narodu rozciągają się na wieki, że pewien typ życia politycznego może trwać dość długo, trzeba tworzyć instytucje, które albo w całości przejdą w nowy okres, albo przynajmniej staną się punktem wyjścia, zawiązkiem nowych form. Wszelkie więc planowane reformy ustrojowe muszą tworzyć instytucje możliwie elastyczne i ułatwiające dostosowanie się do

zmienionych warunków. Muszą zapobiegać skostnieniu i degeneracji.

Jestem zwolennikiem zastosowania w nowym ustroju zasad wolności, zaufania do społeczeństwa, uznania wartości jednostki ludzkiej. Zasady te są właściwe typowi cywilizacji polskiej, tradycjom i charakterowi narodowemu, wreszcie religji katolickiej, z którą losy narodu sprzęgły się nierozdzielnie. Wzory niemieckie nam nie odpowiadają.

W okresie przemiany Polski na państwo narodowe trudności tworzenia nowego ustroju będą szczególnie wielkie. Ustrój państwa w tym okresie spełnić musi, obok innych, następujące zadania: Umożliwić organom państwowym szybkie, zdecydowane działanie, nieraz bardzo radykalne, zapewnić ścisłą współpracę władz państwowych z resztą narodu, wyzwolić z narodu maksimum energji twórczej, wreszcie wychować nowego człowieka, który potrzebuje nowych form życia, bo w dzisiejszych stosunkach nie mógłby żyć.

Forma ustroju, opartego na monarchji absolutnej i dziedzicznej — a jedynie taka monarchja ma jakiś sens — jest dla Polski niemożliwa. Byłaby ona pogwałceniem naszej tradycji historycznej, byłaby sprzeczna z naszemi instyktami narodowemi.

W okresie najbliższym na czele państwa stać by powinien naczelnik państwa, wybierany na pewien okres czasu przez najwyższą władzę organizacji politycznej narodu, nazwijmy ją senatem. I tu przechodzę do sprawy najważniejszej — jak tworzy się władza, w jaki sposób aparat państwowy łączy się w jedność z narodem?

Sądzę, że dla najbliższego okresu najwłaściwszą formą byłaby tylekroć już wysuwana organizacja polityczna narodu. Opierałaby się ona na zasadzie dobrowolnego wstępu i hierarchicznego podporządkowania. Członków jej obowiązywałby odrębny kodeks polityczny. Z pośród nich powoływane byłyby najwyższe organy państwa z wyjątkiem sądownictwa. Organizacja polityczna narodu przepojona być musi duchem obywatelskim, w najlepszym tego wyrażenia znaczeniu, i daleka od zawodowego politykierstwa. Członkowie jej muszą być ściśle zespoleni z życiem społecznym, odczuwać wszelkie jego przejawy i zmiany.

Organizacja polityczna narodu, oparta na powyższych zasadach, umożliwi zarówno szybką i stanowczą decyzję władz państwowych, ścisły kontakt ze społeczeństwem, ułatwi przeprowadzenie radykalnych reform i walkę z wrogiemi siłami, stanie się wreszcie ważnym środkiem wychowawczym.

Drugim takim środkiem wychowawczym, drugą taką instytucją musi być szeroko pojęty samorząd terytorjalny. Zakres jego musi być ściśle ustalony, a ingerencja administracji państwowej ograniczona do minimum. Organizacja zaś samorządu winna być dostosowana do warunków miejscowych, regionalnych. Byłoby nawet wskazane, aby w ramach, ustalonych przez władze centralne, samorządy lokalne same tworzyły swą organizację.

Dalszym postulatem byłoby umożliwienie jaknajwiększego rozwoju wszelkiego rodzaju związków społecznych, wolnych od pieczołowitej opieki administracji państwowej. Wszelkie organizacje społeczne rozwijają się najlepiej, gdy państwo ani nie subsydjuje ich, ani nie ingeruje w ich wewnętrzną działalność. Etatyzacja związków społecznych jest dla kultury narodu zabójcza. Tworzyć się one powinny samorzutnie, nie zaś drogą planowej akcji administracji państwowej. Naród jest tym silniejszy, im jego członkowe są silniej zorganizowani, związani w cały szereg grup.

Żyjemy w okresie likwidacji starego ustroju. W tej chwili przełomowej można, nawet trzeba tworzyć projekty ustroju dość szczegółowe, ale należy je traktować tylko jako mniej lub więcej udatne narzędzia, lecz nigdy jako — święte nienaruszalne doktryny. Projekty takie, ba, nawet istniejące już instytucje, należy poddawać ciągłej rewizji. Życie narodu bowiem to nie działalność mechaniczna, to nie zegar, który — raz nakręcony — działa, póki starczy siły rozpędu.

JAN PODLASKI ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Rola przedsiębiorstw państwowych

DZIAŁALNOŚĆ państwa w charakterze przedsiębiorcy notuje historia gospodarcza od czasów najdawniejszych. Przedsiębiorstwa państwowe nie stanowią więc jakiegoś nowego elementu w życiu gospodarczym narodów. Ale rola tych przedsiębiorstw, ich funkcja w gospodarstwie, ulega zmianom. Dzisiaj przedsiębiorstwa państwowe traktowane są często jako jeden ze środków, którymi posługiwać się może państwo, dążąc do realizowania celów z dziedziny gospodarczej, politycznej, społecznej i t. p. W ten sposób przedsiębiorstwa państwowe stają się zwłaszcza narzędziami państwowej polityki gospodarczej, bądź to pod względem bezpośredniego realizowania wytycznych tej polityki, a więc np. drogą bezpośredniego zaspokajania określonych potrzeb, wpływania na taki lub inny kierunek procesów gospodarczych i t. p. (por. t zw. przedsiębiorstwa interwencyjne). Natomiast wyraźnie na plan drugi schodzi dzisiaj funkcja skarbowa przedsiębiorstw państwowych: kwestja osiągania zysku z reguły ustępować musi miejsca innym zadaniom, do pełnienia których powołane zostały państwowe warsztaty produkcyjne.

Oczywiście, rola przedsiębiorstw państwowych w poszczególnych organizmach gospodarczych nie jest i nie może być jednakowa Musi się dostosowywać do konkretnych warunków, w których wyraża się określona rzeczywistość gospodarcza.

Jeśli weźmiemy pod uwagę stosunki polskie, właściwe ujęcie roli przedsiębiorstw państwowych stanie się możliwe dopiero z tą chwilą, gdy w rachunku naszym zgodzimy się uwzględnić niezmiernie daleko posunięte opanowanie życia gospodarczego Polski przez kapitał obcy (narówni z kapitałem zagranicznym traktujemy tutaj takie kapitały „krajowe", jak niemiecki i żydowski). Jest faktem, iż olbrzymia większość kapitału ulokowanego w „polskich" spółkach akcyjnych znajduje się w rękach obcych, przyczem w niektórych wypadkach, na skutek różnych powiązań holdingowych i t. p., właściwe ośrodki dyspozycji niezawsze nawet są dostatecznie znane.

W tych warunkach nietrudno zrozumieć, jakiego znaczenia nabiera w Polsce funkcja przedsiębiorstw państwowych, jako regulatorów i kontrolerów produkcji. Dzięki posiadaniu własnych przedsiębiorstw w takich gałęziach gospodarki, które zostały już uzależnione od kapitału zagranicznego lub wskazanych wyżej kapitałów „krajowych", może państwo przeprowadzać w tych zagrożonych gałęziach kontrolę kalkulacji kosztów własnych, kontrolę ogólnych warunków produkcji, kształtowania się kwestji socjalnej. Tą drogą zyskuje państwo m. in. wiarogodny materjał dla oceny, o ile wynik bilansowy przedsiębiorstwa, opanowanego przez kapitał obcy, zgodny jest z wynikiem rzeczywistym, czy i w jakim stopniu istotne zyski przelewane są zagranicę w formie ukrytej. Sprawowana w ten sposób kontrola umożliwia z kolei państwu skuteczną, bo opartą na względnie określonych przesłankach, interwencję w daną gałęź produkcji czy to za pomocą ogólnych środków polityki gospodarczej (polityka podatkowa, celna, kontyngentowa, taryfowa, polityka zamówień, nacisk administracyjny i t. p.), czy też w postaci odpowiednich posunięć państwowego przedsiębiorstwa, występującego wówczas w roli narzędzia państwowej polityki gospodarczej. W tym ostatnim wypadku niezbędnym warunkiem skutecznego działania jest, oczywiście, odpowiednia dla realizacji celu siła gospodarcza danego przedsiębiorstwa państwowego.

W niektórych gałęziach naszej gospodarki narodowej dostrzegamy — z pewnemi odchyleniami — następujący, charakterystyczny schemat organizacyjny. Z jednej strony widzimy szereg większych przedsiębiorstw, uzależnionych w taki czy inny sposób od kapitału obcego, dalej jedno lub kilka przedsiębiorstw państwowych lub półpaństwowych i wreszcie szereg drobnych przedsiębiorstw i warsztatów, reprezentujących prywatny kapitał polski, bądź także kapitał żydowski. Rola państwowych warsztatów staje się w tej sytuacji zrozumiale doniosłą, jeśli chodzi o „trzymanie" całego odcinka, i temu właśnie poświęciliśmy wyżej nieco uwagi. Jednocześnie jednak wspomniany stan rzeczy powoduje istotne niebezpieczeństwo, którego nie widzieć lub choćby niedoceniać byłoby poważnym błędem.

Nie wymaga dłuższych wyjaśnień, iż uzależnienie życia gospodarczego od obcych jest samo przez się faktem groźnym, a walka z tem zjawiskiem — konieczną. Nie o tem jednak chcemy w tej chwili mówić. Idzie poprostu o to, iż tak, jak jest obecnie, państwo, krocząc — zresztą bardzo ostrożnie i dość „kompromisowo" — po słusznej linii popierania rozwoju polskiej gospodarki i przeciwdziałania nadmiernemu rozrostowi gospodarki, uzależnionej od zagranicy, posiada naturalną skłonność do uprzywilejowania własnych, t. j. państwowych przedsiębiorstw i forsowania wszelkiemi siłami ich stałej rozbudowy. Tą drogą dochodzi się właśnie do zjawiska, które określane jest dzisiaj popularną nazwą „przerostów etatyzmu", a które charakteryzują: wzrastające ponad konieczną potrzebę rozmiary gospodarki państwowej, oraz zjawisko sztucznych przywilejów, jakiemi popierany jest rozwój tej gospodarki.

Otóż — naszem zdaniem — jeśli się stoi na stanowisku, iż własność prywatna winna określać podstawy zdrowego ustroju gospodarczego, wówczas tego rodzaju stan rzeczy i opisaną wyżej ewolucję uznać trzeba za szkodliwe. Zwłaszcza w stosunkach polskich, gdzie przedsiębiorczość prywatna jest niezmiernie słaba i raczej chodzić winno o to, aby troskliwie budzić i wszelkimi siłami rozwijać ducha inicjatywy prywatnej.

Trzeba pamiętać o jednym: nietylko w życiu gospodarczym, ale niejako z reguły we wszelkich dziedzinach te same rzeczy można robić w rozmaity sposób, używając takich lub innych środków, przyczem wynik zazwyczaj nie bywa jednakowy. Tak jest również, jeśli chodzi o problem kapitału obcego w Polsce. Obrona naszego życia gospodarczego przed dalszym uzależnianiem go od zagranicy jest — zgodzimy się na to wszyscy — prostą koniecznością. Ale do tego celu wiodą różne drogi. Napewno najłatwiejszą z nich byłoby etatyzowanie wszystkiego, co się tylko da. Ale właśnie w ten sposób zmniejsza się ogólną rentowność gospodarki i zabija to, co w przyszłości winno przecież stanowić główną dźwignię naszego rozwoju gospodarczego: polską przedsiębiorczość prywatną. Nierównie trudniejsza, ale naszem zdaniem o wiele skuteczniejsza będzie droga inna, która wyraża się, krótko mówiąc, w montowaniu polskiej inicjatywy prywatnej, pobudzaniu jej i udzielaniu poparcia, aby sprostać mogła silniejszym finansowo i finansowanym przez zagranicę konkurentom.

Jeszcze wyraźniej występuje ta dwoistość dróg i programów, jeśli chodzi o sprawę, która prędzej czy później wypłynie, bo wypłynąć musi, na miejsce

naczelne naszych spraw gospodarczych. Mamy tu na myśli wielki problem spolszczenia naszego życia gospodarczego, wyrwania go z niewoli kapitału obcego. Jest to kwestja niezawisłości gospodarczej kraju, której — nie wolno nam o tem zapominać — do tej pory nie udało się nam odzyskać.

Otóż i w danym wypadku najłatwiej byłoby postawić sprawę w taki sposób. Aby unarodowić nasze życie gospodarcze, trzeba przeprowadzić upaństwowienie takich a takich gałęzi produkcji, a więc należy z reguły popierać przejmowanie przez państwo wszelkich przedsiębiorstw z kapitałem obcym. W naszych warunkach: ogólnej słabości gospodarczej i braku wyrobionej inicjatywy prywatnej, choćby nawet sprawę upaństwowienia traktować jako pewien etap przejściowy, program taki musi prowadzić niechybnie do trwałej kolektywizacji najważniejszych dziedzin produkcji i całego szeregu ujemnych zjawisk, jakie się z tem łączą.

Toteż, wydaje się nam, nie tędy droga. Musimy wybrać inną możliwość, znacznie mniej efektowną i narazie — powiedzmy nawet — mniej skuteczną, stawiając na polską przedsiębiorczość prywatną.

Może da się to zrobić przez gruntowną reformę prawa akcyjnego, np. przez wprowadzenie — śladem pewnych prób włoskich — imienności akcyj, może przeniesienie części tych akcyj na robotników, zatrudnionych w danem przedsiębiorstwie. Nie przesądzajmy narazie tych kwestyj o znaczeniu, jeśli się tak można wyrazić, bardziej szczegółowem, a które niewątpliwie zasługują na gruntowne opracowanie. Chodzi nam wyłącznie o pewien zasadniczy wybór drogi.

Uważamy, iż stawka na etatyzm nie prowadzi do celu. Doceniając w pełni rolę przedsiębiorstw państwowych jako narzędzi interwencji i kontroli, jesteśmy zdania, iż po pierwsze, w chwili obecnej nie powinno to prowadzić do przekraczania uzasadnionych granic gospodarki państwowej, po wtóre, iż rola tych przedsiębiorstw raczej się zmniejszy z chwilą unarodowienia życia gospodarczego Polski.

Byłoby więc, sądzimy — zupełnym paradoksem, gdyby właśnie po dokonaniu tej reformy bezpośredni udział państwa w życiu gospodarczym stał się większy, niż jest nim nawet w chwili obecnej, kiedy istnienie przedsiębiorstw państwowych i ich funkcje kontrolne posiadają specjalne uzasadnienie. Jednakże z drugiej strony byłoby może również szkodliwe, gdyby państwo w kluczowych gałęziach produkcji miało się wyrzec owych narzędzi kontroli i interwencji. Tymi narzędziami — według naszego przekonania — winny pozostać przedsiębiorstwa państwowe. Ale nie należy z nich robić jedynej i generalnej broni w walce z kapitałem obcym, który opanował nasze życie gospodarcze.

ANTONI BORKOWSKI

Za kulisami wielkiego kapitału

(powrót z podróży)

WRAŻENIA całodziennej podróży zrobiły swoje, przewodniczka moja generałowa Tiptopska zasypia już ze znużenia, w mojej siatkówce krajobraz układa się w kształty fantastyczne, ciekawość jednak robi swoje.

Oto już dłuższy czas lecimy nad lasem zastygłych kominów; na kominach siedzą jakieś postacie, dookoła warta, dalej osiedla chat półrozwalonych, a wśród nich mrowie zmizerowanych figurynek. Lądujemy. Otacza nas warta, bada legitymacje, prosząc o skrócenie postoju. Tłomaczymy cel naszej wizyty, prosząc o wskazanie dyrekcji któregoś z licznych przedsiębiorstw.

Starszy wartownik tłumaczy, że żadnych dyrekcji w okolicy niema, właściciele bawią w stolicy lub zagranicą, łamiąc głowę nad sposobem wydatkowania pieniędzy, które płyną strumieniami z tych właśnie zastygłych kominów. Pieniądze płacą jakieś kartele, delegaci których siedzą na kominach. Pozycja ta jest dla nich wygodna dla celów obserwacyjnych i bezpieczna wobec wzburzenia ludności tu na dole. Rozmówca nasz twierdzi, że taki pomysł z kartelami musi być bardzo mądry. Póki kominy dymiły — to właściciele mieli kłopoty z podatkami, ze strajkami, z ubezpieczalnią, zapracowywali się i niewiele z tego mieli. Okres bezczynności wynagrodził ich sowicie.

„W starym piecu djabeł pali", ale kapitalistyczny djabeł to widać najlepiej zarabia, gdy nie pali wcale.

Wynalazek morowy, tylko że nie wszyscy chcą to zrozumieć. Osiedla okoliczne, od kilkudziesięciu lat żyjące z pracy w fabrykach, burzą się, „wiadomo głupi naród, jakby mieli swoje kominy, toby im też kartel płacił, a przecież dla ich przyjemności nikt w tej dziurze harował nie będzie".

Dowiadujemy się, że wartę opłaca administracja publiczna, która wobec wygaśnięcia palenisk musiała zorganizować cały szereg placówek bezpieczeństwa publicznego.

Dożywianie, opiekę społeczną, higienę — pozostawiono samorzutnej akcji miejscowego społeczeństwa, które również bokami robi. Jednym słowem: bryndza powszechna, choć niezupełnie.

W branży agitacji komunistycznej żydki tutejsze

i przyjezdne mają duże powodzenie, radzą wyrżnąć na początek pozostałą inteligencję, tymczasem ściną krzyże. Władza uspakaja i robi co może, ale lud niecierpliwy.

„Onegdaj np. pozrywano, rozplakatowane odezwy o podniesieniu się wskaźnika produkcji przemysłowej, wczoraj plakaty o konieczności mycia owoców przed spożyciem spotkał ten sam los. Dzisiaj przysłano nowe zupełnie plakaty turystyczne, to nawet obawiamy się wylepić, chociaż tak pięknie malowane" — wyjaśnia wartownik.

Rozmowę naszą przerywa zgiełk zbliżających się tłumów. Życzliwy wartownik uprzedza, że wzięto nas za przedstawicieli tutejszych fabryk i radzi przygotować aparat do startu.

Lecimy znów, obserwując las pięści wzniesionych nie pod właściwym adresem. Skonsternowani przygodą zdradzamy przez dłuższy czas obojętność na coraz to nowe krajobrazy.

Uwagę naszą przykuwają dopiero zarysy potwornej wieży, masywnej, wysokością dorównującej słynnej Tour Eifel. Ciekawość znów zwycięża. Wieża została skonstruowana przez organizację „Contrapapier" i jest przeznaczona na wszechświatową wystawę „kultury i sztuki" w Tel-Aviwie. Koncentryczne kręgi wieży są wykonane wyłącznie z bel papieru klozetowego i są zaopatrzone w skalę, plastycznie wykazującą przewagę naszą w tej dziedzinie produkcji i zużycia. Okazuje się, że zajmujemy tu wśród narodów Europy miejsce odpowiadające temu, jakie zdobyliśmy w sporcie podczas ostatniej Olimpjady. Jest nadzieja, że tym plastycznym pokazem zakasujemy zupełnie skromne wykresy, dotyczące zużycia papieru w innych państwach europejskich.

Zapytujemy, dlaczego wybrano właśnie ten gatunek papieru, nie zaś papier typu rotacyjnego, książkowego, szkolnego i t. d. Okazuje się, że pod tym względem nie mamy się czem chwalić, gdyż znajdumy się na bardzo szarym końcu, w sąsiedztwie Albanji i Macedonji, przodujemy natomiast ceną papieru, zawdzięczając to świetnej organizacji przemysłu. Niestety panuje w tej dziedzinie dziwna moda i wszystkie państwa, nie wyłączając Rosji Sowieckiej, przyjęły za wskazane chwalić się niskiemi cenami i dostępnością papieru.

— A więc czy Polska odczuwa brak papieru? Polska—może, przemysł papierniczy nie, nawet uważa, że przy większej produkcji nie udałoby się utrzymać ani obecnych cen, ani zysku.

— Dlaczegóż panowie reklamują tak usilnie takie gatunki papieru, jek wyżej wymieniony, tudzież pakowy, sprzedając je po cenach stosunkowo przystępnych?

Rozmówca mój, współwłaściciel mniejszościowej hurtowni Dumpingowski i Kampingowski tłomaczy mi, że zapotrzebowanie na papier szkolny przy systemie powszechnego nauczania oraz papier rotacyjny i książkowy przy obecnym systemie czytelnictwa i wolności prasy jest mniejwięcej ustalone na poziomie gospodarczym kraju; zwiększenie produkcji wywołałoby zniżkę cen. Jeśli zaś chodzi o gatunki papieru, z którego zbudowano wieżę wystawową, lansowane przez kartel, to są tu jeszcze duże możliwości powiększenia rynku wśród warstw zamożniejszych przez odstraszenie ich od konsumcji makulatury prasowej np. do opakowań.

Okazuje się, że szerokie warstwy ludności wymagają, by opakowanie zaspokajało jeszcze elementarne potrzeby kulturalne. Dla ludu polskiego nabycie soli w sklepiku połączone jest zawsze z nadzieją przeczytania od deski do deski opakowania.

Tu powstaje wielkie niebezpieczeństwo rozpowszechniania się antysemityzmu, ale na to są sposoby: makulatura z gazet antyżydowskich, jako trefna kierowana jest do żydowskich dzielnic, makulatura t. zw. czysta do polskich.

— Widzi pan, moje śniadanie pięknie zawinięto w Sennik Narodowy, a mój dozorca czyta właśnie Kanał Popaprany, bo w nim przyniósł sobie śledzia.

— Handel makulaturą, to nie moja branża, ale taki zwyczaj, to duża strata dla kartelu, który traci podwójnie — na papierze rotacyjnym i na pakowym, pan rozumie! Kto czyta opakowanie ten nie kupuje nowych gazet, a kto pakuje w stare gazety, ten nie kupuje papieru pakowego.

Oczywiście, że rozumiem i współczuję, chodzi mi tylko o to, dlaczego prasa nasza, tak czuła na dobro obywateli i alarmująca opinję zarówno z powodu ceny żarówek, jak ceny węgla, nabrała w tym wypadku wody w usta i uparcie milczy. „Jak pan będzie wydawcą, to pan też narobi milczenie na cały pokój, ja panu to zaręczę. Oni dostają taniej, niż publiczność — to mają krzyczeć? Ale ja nic więcej nie powiem, bo to jest tajemnica handlowa kartelu".

W dalszej wędrówce uwagę naszą zwraca wysoka wieża, zakończona rezerwuarem, podobna do wieży ciśnień. Widząc nasze zainteresowanie, bierze nas pod swoją opiekę dyżurny informator Lewiatana, z którym stylem Ollendorfa ucinamy szereg rozmówek.

— Tak, to jest Bapol, wieża ciśnień, ale rozprowadzająca nie wodę, lecz kredyt po całym królestwie wielkiego kapitału.

-- A któż to usadowił się tam na górze, czy to obserwatorzy?

— Owszem, ci panowie pełnią również czynności rozdzielcze i stanowią obecnie dość niezależną konstela-

cję gospodarczą Elbarana — ten wysoki, chudy, z rozdętą fizjonomją — to sam Elbaran, a ten siedzący o stopień niżej — to gwiazda Nowa „K".

— W jaki sposób ci panowie się tak wysoko dostali?

Przy pomocy specjalnego mechanizmu awansowego. Pierwszy z tych panów usadowił się na platformie dość nisko, ale uzyskał pomoc Lewiatana, który liczył, że o ile go wywinduje dość wysoko, zapewni wykorzystanie osiągniętej wysokości wyłącznie dla swoich celów.

Panowie Anwi i Porcelans uwierzyli i tak długo walili młotami swej interwencji w swoisty siłomierz, aż Elbaran wskoczył na właściwą wysokość. W tym wypadku jednak mechanizm działa podobnie jak termometr maksymalny, temperatura podnosi rtęć, ale ta już pozostaje na uzyskanej wysokości i dopiero silne wstrząsy mogłyby ją sprowadzić do sytuacji wyjściowej.

Czy już myśl o takim wstrząśnięciu zaświtała w umysłach Lewiatana?

Pan Elbaran czując, że jest gwiazdą wydającą jednostronne światło lewiatanowe, podał rękę obecnemu towarzyszowi o zabarwieniu polityczno-sanacyjnym i świeci teraz w towarzystwie gwiazdy Nowa „K", zdobywając w ten sposób dość uzasadnione pozory niezależności.

Jak widzę, historia się powtarza, gdyż w pierwszym okresie rozwoju Elbarana windowała go spółka zwana Endecją i w pewnym momencie również zobaczyła język.

Analogia niezupełna, gdyż Lewiatan z dwojga złego woli, żeby o nim źle pisać, niż aby miano mu szkodzić, a panowie z konstelacji Elbarana są dopiero w stadjum krytykowania karteli na terenie literatury naukowo-gospodarczej. Gdyby próbowali krytykować wekslową literaturę firm kartelowych, wówczas dopiero byłyby próby wstrząśnięcia konstelacją personalną Bapolu.

Któż siedzi jednak wyżej na samym dachu Bapolu? Jest to sam prezes Bryka, zajmuje on stanowisko najwyższe, jednak urządzone w ten sposób, że co 5 lat siedzący tam automatycznie spada, przytem wszelkie ciosy zzewnątrz uderzają również w tę osobistość uzewnętrznioną, wskutek czego zdarza się, że zlatuje ona nawet przed okresem pięciolecia i to z hałasem.

A więc zaszczytna propozycja, postawiona swego czasu Elbaranowi, zajęcia tego najwyższego stanowiska nie była jednak pozbawiona złośliwości, jako swoiste ostrzeżenie.

Tak, ale tu widzimy właśnie wyrobienie życiowe wielkiego kapitału: obracając się w swojej sferze, jeśli nawet uderzą, to kwiatem.

Zresztą niema nawet specjalnej przyczyny po temu: system deflacyjny jest jednym z wynalazków osobistych Elbarana i gwarantuje on jeszcze na długi okres czasu stałość waluty i stabilizację obecnych stosunków, co w polityce kartelowej, gdzie zysk jest ustalony z góry — ma olbrzymie znaczenie.

Widocznie, że pan tego nie rozumie: świat średniowieczny rządził się zasadą słusznej ceny, świat kapitalistyczny zasadą konkurencji, obecnie mamy wielki postęp — zerwanie z obłudą, dotychczas w życiu gospodarczym panującą. Skoro jednostce gospodarującej chodzi przede wszystkim o zysk, czy nie lepiej określić go z góry i do niego zastosować wysokość produkcji, ceny, płacę zarobkową i t. d., tym bardziej, że system kontyngentów całkowicie umożliwia tego rodzaju planową gospodarkę. Oczywiście kryzys gospodarczy, bezrobocie, stagnacja i t. p. mogą nawet zmniejszyć cyfrę zysku, ale przy powszechnym głodzie gotówkowym nawet zmniejszona suma będzie stanowiła wielkość stosunkową nie mniejszą od przewidywanej.

— Czy można się więc spodziewać, że konstelacji Elbarana nic nie grozi tymczasem? Mam wrażenie, że nic, tembardziej, że wszystkim mieszkańcom Bapolu zmniejszono pensje do połowy, a zachowano je prawie w pełnej wysokości wszystkim gwiazdom konstelacji; trudno było odbierać coś Elbaranowi z pensyjki, wynoszącej 6000 zł. miesięcznie, wypadało raczej dodać. W ten sposób uzupełnia się automatycznie świat wielko-kapitalistyczny, tworząc wysiłkiem powszechnym tu i ówdzie nowych potentatów.

W towarzystwie uprzejmego informatora wędrujemy dalej, obserwując dziwolągi świata wielkokapitalistycznego. Uwagę naszą zwraca oryginalna postać na wzgórzu, długa, pochylona, rzucająca w skośnych promieniach zachodzącego słońca cień na cały świat wielkiego kapitału. Podchodzimy bliżej i spostrzegamy na barkach idącego małą figurynkę, wszechstronnie ogoloną i z wybitnie odstającemi uszami.

Informator nasz tłomaczy, że długi osobnik to główny robot Lewiatana, — Anwi (nie Auwi — popularny skrót imion byłego kronprynca niemieckiego, lecz właśnie Anwi), figurynka zaś, bystro rozglądająca się i niespokojnie skacząca na jego ramionach, to słynny Flecik.

Oglądając z bliska, odróżniamy długiego węża, wlokącego się za postacią główną i sznureczek przywiązany przy karku figurynki. Całość wygląda bardzo fantastycznie.

Wkrótce zbiera się grono koneserów, którzy, zasilając wiadomości naszego informatora, wyjaśniają nam istotę widowiska: Anwi nie jest samodzielną postacią, długi wąż dający dużą swobodę ruchów, pozwala go dowolnie ładować właściwą treścią. Popularny robot jest tak świetnie skonstruowany, że każdą treść sam przerabia na przemówienia optymistyczne i pesymistyczne, patrjotyczne i humorystyczne, chwalebne i ganiące, ale musi być napompowany; gdyby

odciąć go od dopływu treści, robot Anwi sflaczałby natychmiast, gdyż do samodzielnego życia nie jest zdolny.

Przy okazji mieliśmy możność oglądania w ruchu centralnej pompy tłoczącej, która z wielkiej kadzi przepompowuje właściwą treść; przy kilku ramionach pompy zatrudniono na zmianę cały sztab ekonomiczny Lewiatana z p. Ełpickim na czele, ingrediencje do rezerwuarów dobierają znani na gruncie wielkiego kapitału chemicy, przeważnie semickiego pochodzenia.

Poznajemy tu dwóch panów, nachylonych właśnie nad kadzią. Są to Wacław Porcelans i Dr. Zero Junior, latarośl znanego w Warszawie rodu dyplomatyczno-finansowego, pomaga im cała ekipa z Hipolitem Wilgicem na czele. Właśnie wobec prób kierunku naprawiackiego, chemicy ładują kadź wapnem, chlorem i t. p; wkrótce Anwi zrobi się na marsowo i powie coś w rodzaju: „Rząd, który od 10-ciu lat strzela po po pierwszej linji własnych okopów gospodarczych, nie zasługuje na zaufanie i t. p.", figurynka siedząca na ramionach zacznie się niespokojnie kręcić i wygłosi już samodzielne przemówienie w instytucji ulokowanej przy ul. Wiejskiej. Mały Flecik jest wogóle bardzo ruchliwy i bywa wysyłany dla wykonywania różnych czynności, wtedy mu wolno pełnić prawie samodzielnie bardzo wysokie funkcje i zajmować odpowiednio wysokie stanowiska społeczne i państwowe. Flecik jednak rozumie, że największym jego tronem są barki wielkiego przemysłu, wie, że tam zawsze oczekują go właściwe przysmaki w postaci prezesur różnych rad nadzorczych, synekurek i t.d. Flecik jest sprytny i w swoim czasie wykazał nawet zdolność do samodzielnego życia, ale się już oswoił i teraz zawsze wraca na właściwe miejsce, gdzie o każdej porze dnia i nocy oczekują nań przygotowane łakocie.

Przy kadzi kręci się również stwór, łudząco podobny do ropuchy. Okazuje się, że jest to słynny Mierzy Jajer, wykwit rasy celowo skonstruowanej — pojemny brzuch daje mu cel w życiu, duży łeb pomaga w napełnianiu brzucha.

Jest to wzór tworu ssąco-trawiącego, takiemu kończyny nie są potrzebne, nastąpiła więc konsekwentna atrofia tych organów. Wygląda to dobrodusznie i niemrawie, ale niech zobaczy zdobycz — to przytłoczy ją całem cielskiem i wyssie, jak zrobił już z Modrzejowskimi Zakładami. Krótkonogi Wiglic chciałby mu dorównać, ale pozostanie tylko mdłą karykaturą i parwenjuszem.

Dlaczego ten ciekawy okaz zaopatrzył się w tak dziwne imię „Mierzy", nie możemy się dokładnie dowiedzieć, chyba wskutek bliskiej koligacji ze słynną we Włoszech rodziną bankierską Cieplicków. Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że we Włoszech rodzina Cieplitzów, dawniej masońska, dziś faszystowska, uchodzi za słynną rodzinę polską i dochodzimy do wniosku, że dwa narody walczące o pochodzenie tej rodziny, uzgodnią swe zapatrywania, skoro ustali się jako miejsce jej pochodzenia północną dzielnicę Syreniego grodu.

Tymczasem zapada zmrok, nie jesteśmy w stanie odróżnić konturów otaczającego świata, ani też znaleźć drogi do oczekującego nas aparatu. Sytuacja beznadziejna z perspektywą nocowania na bezdrożu.

Szukając jakiegoś wyjścia, dostrzegamy żelbetonową budowę, przypominającą schron obrony przeciw lotniczej. Po długich alarmach otwiera nam drzwi krótka postać, udrapowana w czarny płaszcz, ukrywająca wyraz twarzy za ciemnemi okularami. Okazuje się, że nie jest to miejsce właściwego noclegu, lecz przyczółek chroniący wejście do podziemnych labiryntów świata wielkokapitalistycznego. Tam mieszczą się główne stacje doświadczalne, szkoły przygotowawcze, laboratorja i t. p.

Jeśli uda nam się przebłagać groźnego Cerbera — mamy perspektywę poznania kosztem nieprzespanej nocy — nowych dziwów.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

OCZY całej cywilizowanej Europy zwracała ku sobie Hiszpania w głębokim odczuciu, że toczące się tam zmagania — to nie tylko zwykła wojna domowa, ale bój zaciekły o doniosłym znaczeniu dla europejskiej cywilizacji. I jakkolwiek oficjalna inicjatywa rządu francuskiego, propagująca wśród państw europejskich zachowanie neutralności wobec wypadków hiszpańskich, znalazła dotąd odgłos, to jednak w gruncie rzeczy ani rządy, ani tembardziej narody nie patrzą obojętnie na to, co się dzieje poza Pirenejami.

Nie darmo wszystkie trzy, dziś istniejące, międzynarodówki socjalistyczne przywiązywały do rządów frontu ludowego w Hiszpanii olbrzymie nadzieje. Toteż zdają sobie sprawę, że zwycięstwo powstańców nie tylko przekreśli ich kilkoletni dorobek w dawnym królestwie Filipa II, ale zagrozi pośrednio ich wpływom politycznym we Francji i w reszcie Europy. Upadek Caballero podcina tron Bluma.

Wychodzący w Czechosłowacji miesięcznik socjalistów niemieckich „Der Kampf" pomieszcza w numerze wrześniowym artykuł wstępny, podpisany inicjałami H. W. p. t. „Hiszpania", w którym czytamy:

„Czerwona Hiszpania wzmocniłaby w Europie blok francusko-rosyjski. Faszystowska Hiszpania przyłączyłaby się do bloku niemiecko-włoskiego. Wojna domowa w Hiszpanii staje się walką o władzę między tymi dwoma blokami, na które podzielił się kontynent". A niżej znowu: „W Londynie i Paryżu uzasadniano cofnięcie się przed widmem interwencji niemieckiego i włoskiego faszyzmu na rzecz powstańców argumentem, jakoby należało uniknąć „wojny między uzbrojo-

nymi światopoglądami". Takiej wojnie najmniej zapobiegnie się wówczas, gdy się będzie przed faszyzmem ustępowało krok za krokiem. Jeżeli demokracje zachodu nie podźwigną się wreszcie, aby w przymierzu ze Związkiem Sowieckim przeciwstawić europejskiemu faszyzmowi jednolitą, przeważającą i zdecydowaną na opór potęgę, która wymusi pokój — to Europa zmierza nieuchronnie do „wojny uzbrojonych światopoglądów", do zbrojnego rozstrzygnięcia między faszyzmem i demokracją, które stać się musi rozstrzygnięciem światowym między kapitalizmem i socjalizmem".

W pojęciu międzynarodówek sojusz francusko-rosyjski, przeciw któremu ongiś za Rosji carskiej zwracała się właśnie cała propaganda socjalizmu, ma stać się ośrodkiem krystalizacyjnym bloku państw „przeciwfaszystowskich". Stąd widać jasno, że międzynarodówki i ich żydowscy patroni dążą do podziału Europy na dwa bloki ideowe: blok państw narodowych i blok państw poddanych wpływom socjalistyczno-żydowskim. W pojęciu międzynarodówek Rosja Sowiecka, ojczyzna rządów komisarzy, jest tym oczkiem w głowie, które szczególnie ochraniać należy. Już i we Francji poczynają się orientować w tej grze:

„Komuniści francuscy" — pisze Réné Pinon w „Revue des deux mondes" z d. 15 września b. r. — „pragną, aby — w razie zaatakowania Rosji — silna Francja mogła rzucić na szalę cały ciężar swych armji. Trzeba tu wprowadzić konieczne rozróżnienie. W wypadku, gdyby Rosja działała, jako czynnik stałości i równowagi w Europie centralnej i wschodniej przeciwko zakusom pangermanizmu, zasługiwałaby na to, aby mocarstwa zachodnie, Francja zaś w szczególności, skoro ma z Rosją specjalne porozumienie, nie zezwoliły na jej zaatakowanie. Ale nic nas nie obchodzą spiski Gestapo, czy też G. P. U. I nikt nie ma prawa wciągać Francji do wojny po to tylko, aby umacniać władzę Stalina".

Odpowiedzią Niemiec na akcję międzynarodówek było jawne proklamowanie dwuletniej służby wojskowej i manifestacja wrześniowa na kongresie narodowo-socjalistycznym w Norymberdze. W d. 9 września b. r. Hitler wygłosił na kongresie proklamację do narodu niemieckiego, w której zaapelował do jego dumy i bohaterstwa, zapowiedział niemiecką czterolatkę, mającą Niemcom zapewnić samostarczalność wojenną i gospodarczą i ostro wystąpił przeciw bolszewizmowi:

„My, niemieccy narodowi socjaliści" — wołał — „nigdy nie baliśmy się bolszewizmu Myśmy tylko poznali tę haniebną, żydowską naukę, szczującą przeciw światu, przestudjowaliśmy jej piekielne metody przygotowawcze i przestrzegliśmy przed jej skutkami... I dziś nie obawiamy się inwazji bolszewickiej do Niemiec, ale nie dlatego, abyśmy w jej możliwość nie wierzyli, lecz dlatego, że jesteśmy zdecydowani narodowi dać siłę, aby — tak samo, jak narodowy socjalizm wewnątrz kraju poradził sobie z tem szczuciem przeciw światu — tak samo i każdy atak zzewnątrz odparł z najbardziej brutalną determinacją. Oto przyczyna naszych militarnych zarządzeń".

Na kongresie w Norymberdze nuta obrony cywilizacji aryjskiej przed żydowskimi międzynarodówkami połączyła się nierozłącznie z hymnem na cześć nowych Niemiec i przodownictwa niemieckiego narodu. W tej drugiej symfonii wprawne ucho z łatwością mogło pochwycić dźwięki przedwojennych, imperialistycznych, Wilhelmowskich marszów. Na tle tego renesansu imperialistycznych zakusów pangermańskich należy rozważać koncentrację zagrożonych narodów Europy. Tak więc podróż generała Rydza-Śmigłego do Francji w odpowiedzi na wizytę gen. Gamelin w Warszawie, z której międzynarodówki usiłują uczynić akces Polski do frontu „przeciwfaszystowskiego", tak więc zespolenie się ponowne państw małej entente'y, Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii na zjeździe wrześniowym w Bratislawie — to reakcja na zbrojenia niemieckie. Ton wodzów narodowego socjalizmu zdradził bowiem niedwuznacznie, że poza defensywą przed międzynarodowym spiskiem żydowsko-socjalistycznym kryją się na równych z nią prawach zdobywcze zakusy polityczne Niemniej przeto musimy stwierdzić z całą jasnością, że sojusz polsko-francuski tylko jako związek obronny przeciw imperializmowi niemieckiemu cieszy się poparciem Polski narodowej i że trudno sobie wyobrazić, by Polska w jakichkolwiek warunkach miała stać się sojusznikiem międzynarodowego spisku, którego agentami są Komintern, komuniści francuscy i czysty rasowo francuski premier.

Nie łatwo powstrzymać Europę od „wojny uzbrojonych poglądów". Jedynym na to sposobem, to zniszczenie międzynarodówek, patronowanych przez żydów, we wszystkich państwach Europy. Wówczas bowiem o wojnie i pokoju decydować będą wyłącznie tylko realne antagonizmy narodowych państw. Dziś rozstrzygają czynniki nieobliczalne, „zbrojne światopoglądy" i misje rasowe.

Dziś sojusze międzynarodowe odbijają się na polityce wewnętrznej państw. Należy przywieść sobie przed oczy fakt, że we Francji od chwili zbliżenia się do Rosji liczba jawnie zorganizowanych komunistów wzrosła z 30 tysięcy w lutym 1934 roku na przeszło 300 w czerwcu b. r.

Gotującej się Europie przyglądała się w odosobnieniu Anglia, zajęta własnymi kłopotami. Podpisany w d. 26 sierpnia b. r. w Londynie traktat angielsko-egipski zakończył erę wojskowej okupacji Egiptu przez wojska angielskie. Egipt ma stać się w pełni niepodległym państwem, sprzymierzonym z Anglią, i członkiem Ligi Narodów, zaś Anglia ma się ograniczyć do obrony Kanału Suezkiego. Oto znamienny epilog sprawy abisyńskiej: likwidacja panowania angielskiego w Egipcie.

Na dalekim Wschodzie Japonia zrozumiała groźbę, jaką niesie z sobą fakt, że Rosja umiała sobie zabezpieczyć swe europejskie plecy w sojuszu z Francją; to też jej agresywność uległa zmniejszeniu i polityka japońska zdaje się zmierzać do zawarcia z Rosją paktu o nieagresji. Wzmocniłoby to pozycję Sowietów w Europie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„NOWEGO ŁADU"
przyjmuje interesantów w poniedziałki, środy od godz 11 — 14-ej i czwartki od 16 — 19-ej
Warszawa, Zgoda № 6 m. 20

EDWARD ŻUKOWSKI

Przegląd polityki wewnętrznej

OBOK rozkładania się dotychczasowych form politycznych, obserwujemy narazie bardzo powolny proces konsolidowania się na nowych zasadach. Drobnym przykładem tego procesu może służyć np. fakt pewnego zbliżenia się tonu, jakim przemawia szereg tygodników i miesięczników, reprezentujących najrozmaitsze kierunki polityczne, a które łączy chęć znalezienia naprawdę nowoczesnego języka politycznego.

Poważnym krokiem naprzód na drodze konsolidacji wokoło prawdziwie polskiego, a nowoczesnego programu politycznego jest przejęcie przez nową redakcję dziennika „ABC". Jest to bowiem pierwszy dziennik w Polsce, stawiający sobie za główny cel konsolidowania społeczeństwa polskiego na nowoczesnych zasadach narodowych.

Drugim pocieszającym faktem jest wzmacnianie się czynników szczerze narodowych w Stronnictwie Ludowym. Wyrazem tego jest np. bardzo zdecydowane wystąpienie „Zielonego Sztandaru" przeciwko robócie komunistycznej. Wzmacnianie się tych najbardziej polskich żywiołów wśród ludowców zbliża moment ostatecznej konsolidacji społeczeństwa polskiego.

Momentem próby są wybory samorządowe w Łodzi. Kiedy ten numer dojdzie do rąk czytelnika, będzie on już znał ich rezultat. Wynik ich byłby o wiele bardziej niewątpliwy, gdyby do walki z komunizmem występował już naprawdę nowoczesny ruch narodowy. Niewątpliwie środowisko łódzkie jest o wiele bardziej nowoczesne, zarówno w myśleniu, jak i w działaniu od innych środowisk Stronnictwa Narodowego, tym niemniej spadek po przedmajowym okresie współpracy z Lewiatanem, jaki ciąży na Stronnictwie, nie pomaga młodym narodowcom łódzkim w ich walce z komunizmem.

Trudność walki z coraz to groźniejszym przeciwnikiem wymaga możliwie prędkiego powstania nowoczesnego obozu polskiego. Ostatnie wypadki w powiatach zamojskim i hrubieszowskim przypominają o tem, że na zwlekanie niema czasu.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

JESIEŃ jest okresem realizacji całorocznej pracy rolników. W roku bieżącym okres ten nie jest okresem świątecznym, w dodatku urodzaj jest gorszy, niż się początkowo spodziewano.

Natomiast mamy wyjątkowy urodzaj owoców. Tylko cóż z tego? Ceny, uzyskiwane przez producentów, są niesłychanie niskie, gdyż podaż owoców jest zupełnie niezorganizowana. Tak więc, bez uporządkowania systemu pośrednictwa, nawet dobry urodzaj nie jest w stanie pomóc rolnikowi.

Rzemiosło polskie żyie pod grozą rozbicia cechów. Niewątpliwie ta starodawna instytucja wymagałaby wielu reform, ale nie rozbicia tych istotnych podstaw na których się opiera.

Sprawa ochrony lokatorów dla lokali przedsiębiorstw została załatwiona w sposób połowiczny. Rozwiązanie, osiągnięte w drodze porozumienia zainteresowanych, a zatwierdzone przez władze państwowe, zmniejsza nieco powstałe zagadnienie, ale samej sprawy nie załatwia. Dyskusja, jaka się ostatnio odbywała, przypomina, że wogóle problem własności nieruchomości miejskiej domaga się rozwiązania. Instytucja ochrony lokatorów w dzisiejszej postaci jest niewątpliwie przestarzałym zabytkiem gospodarki wojennej. To nie znaczy bynajmniej, by własność nieruchoma miejska miała mieć całkowitą swobodę w zarządzaniu domami czynszowymi. Stosunek właścicieli domów i lokatorów winien nadal pozostać objektem ścisłej kontroli państwa.

Akcja kas bezprocentowych nabiera coraz większego rozpędu. Obecnie rozpoczęte są nawet prace nad tworzeniem centrali dla tego ruchu. Oczywiście centrala — to nie tylko powstanie jakiejś formalnej instytucji, ale przedewszystkiem zorganizowanie pomocy finansowej dla poszczególnych kas. Przecież główną korzyścią, jaką centrala żydowskich kas bezprocentowych daje poszczególnym kasom żydowskim, to pomoc finansowa, czerpana z zagranicy, ale również z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Poważnym ostrzeżeniem są dane za sierpień, dotyczące handlu zagranicznego. Spotykamy się z dawno niewidzianym deficytem bilansu handlowego.

A tymczasem na naradzie gospodarczej, tym razem dla odmiany „małej" płyną gromkie słowa o nadchodzącej poprawie.

Co warto przeczytać?

W dziale tym zamieszczamy wyjątki z artykułów z różnych czasopism bez dodawania komentarza od redakcji. Nie oznacza to jednak bynajmniej, by wyrażane przez poszczególnych autorów opinie były zawsze zgodne z naszym stanowiskiem.

Nie można bez narodu

„Myśl Narodowa" pisze:

Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać — tak ironizował Słowacki. Ale głupstwu nie można się poddawać, gdy chodzi o przyszłość narodu. Przestrzega tego samo życie i koryguje. Gdy do planowanych systemów wypadło wprowadzić — z nakazu życia — taki punkt jak obrona kraju, wtedy zaczęło świtać w głowie, że jednak pomimo wszystko państwo bez jakiegoś życzliwego współdziałania z narodem — i to polskim — jako gospodarzem polskiej cywilizacji i suwerenem państwa, obyć się nie może. Jak pogodzić ideały frontu ludowego: pacyfizm, kosmopolityzm, bezbożnictwo — z wiarą w naród, z patriotyzmem, nawet nacjonalizmem?

Wczorajsi i dzisiejsi

W „Zecie" w artykule „Idziemy po zwycięstwo" znajdujemy następujące rozważania:

Wczorajsze pokolenie Polski wyczerpało już całą swą energję w realizacji ideału niepodległościowego, nie jest już w stanie pójść dalej, dlatego stanowi tak podatny grunt dla tej postawy minimalnej i defetystycznej, która pyta bezradnie i ze złośliwą przekorą, dlaczego właśnie Polska? Jest tedy to pokolenie zupełnym już nieużytkiem dla Polski nowej, podejmującej z zuchwałą wiarą swe epokowe posłannictwo. Rozdarte na koterje i przedwojenne jeszcze „orjentacje", napęczniał emocjami personalnych nienawiści, porażone żałosnem zwężeniem horyzontów, drepce ono w miejscu, podzielone na posłusznych „czynowników Czynu" i na zajadłych biadaczy. Idzie jednak nowa generacja, wyrosła już w wolnej Polsce, która ma dość impasu, nie zamierza wlec się w ogonie wczorajszych programów i partyj, chce walczyć o wielki cel, w oparciu o żywą, dynamiczną wspólnotę duchową.

Żydzi a kapitalizm

„Kurjer Wileński" zajmuje interesujące stanowisko w sprawie żydowskiej:

Proces dziejowy tak się potoczył, że Żydzi doskonale do ustroju kapitalistycznego potrafili się przystosować. Odepchnięci przez wiele wieków od współpracy ze społeczeństwami europejskiemi na polu kulturalnem, politycznem i wytwórczości gospodarczej, rozwinęli wyjątkową energję w operacjach finansowych i w handlu, do czego zresztą mieli duże zdolności. Również wiele przepisów prawnych (zakaz wydany chrześcijanom udzielania pożyczek, bezpośrednia zależność od panujących) kierowała Żydów w to właśnie łożysko. To dało im duże kapitały i duże wyrobienie, a częste ograniczenia i prześladowania wyrobiły w nich niezwykłą umiejętność przystosowywania się do okoliczności.

Nic też dziwnego, że w okres kapitalizmu weszli Żydzi najlepiej ze wszystkich narodów do nowych warunków przystosowani i psychicznie i finansowo. Ale gdy dotychczasowe formy kapitalizmu dzisiaj zaczęły się przeżywać, Żydzi znaleźli się w defenzywie.

Jednocześnie zaś z rosnącemi ruchami nacjonalistycznemi i antykapitalistycznemi zaczęły się zjawiać w stosunku do nich tendencje eksterminacyjne.

Z KSIĄŻEK

„Rosja Sowiecka". *Gospodarczy biuletyn informacyjny.* Czasopismo, poświęcone zagadnieniom ewolucji społeczno-gospodarczej Z.S.S.R.

Europa cała stoi w tej chwili wobec dziwnych, zdaje się zupełnie niezrozumiałych wydarzeń, że nie tylko przeciętni obywatele, ale i najtęższi politycy łamią sobie głowy nad rozwiązaniem całego splotu zagadnień i przeciwieństw, które leżą na drodze normalnego rozwoju narodów.

W tym chaosie, w tak strasznie zmąconym naszym życiu europejskim, jeden czynnik stara się wygrać swe atuty.

Komunizm z całym arsenałem okrucieństw czerwonego teroru szaleje w Hiszpanji, rzekomo w obronie demokracji i praworządności. Opanowuje powoli i Francję, siejąc zamęt i dezorganizację, wywołując strajki i okupację fabryk. Zdawałoby się, że nowa fala wznowionej działalności rewolucyjnej Kominternu zalewa Europę. A z drugiej strony w samej Rosji Sowieckiej ostatnio wydane dekrety, a przedewszystkiem nowo ogłoszona ustawa konstytucyjna zdaje się wskazywać, że sama Rosja chciałaby się ustabilizować i jakby oderwać, — oddzielić swój los od niepewnych kolei rewolucji światowej.

ZSSR, jej polityka wewnętrzna, zagraniczna oraz całokształt propagandy komunistycznej, kierowanej pośrednio przez Komintern, są tym niezwykle interesującym zagadnieniem, któremu wiele czasu należy poświęcić.

Niestety, znajomość tematu nie jest wystarczająca. Trudność dotarcia do źródeł, moc fałszywych wiadomości, rozsiewanych przez nie przebierającą w środkach propagandę komunistyczną, niepozwala nam zorjentować się w faktycznym stanie rzeczywistości sowieckiej. Tembardziej, że i akcja przeciwna też posiłkuje się informacjami i danemi niesprawdzonymi, przekręconymi, pochodzącymi często z nieznanych rąk. Z radością więc należy podkreślić, że mamy w Polsce wydawnictwo, które dostarczyć nam może źródłowego materjału, zebranego i skomentowanego wyjątkowo bezstronnie. Mam tu na myśli wydawnictwo „Rosja Sowiecka", gospodarczy biuletyn informacyjny wydawany na prawach rękopisu przez p. Stanisława Glasse, poświęcony „zagadnieniom ewolucji społeczno-gospodarczej Z.S.S.R.".

Daje nam to pismo możność dokładnego zapoznania się z polityką wewnętrzną i zewnętrzną Rosji Sowieckiej, z jej przemianami strukturalnymi. Trudno o bardziej ciekawe zestawienie, jak porównanie głosów prasy sowieckiej, zamieszczonych i skomentowanych w „Biuletynie", z podobnymi komentarzami całej prasy polskiej czy europejskiej.

Niestety, z tego zestawienia publicystyka europejska nie wychodzi zbyt dobrze. Razi zbyt płytkie ujęcie zagadnień, uproszczenie każdego tematu, co często prowadzi do niesłusznych wniosków. Takim przykładem są chociażby komentarze, omawiające fakt ogłoszenia nowej konstytucji.

Jedne z nich starają się wytłumaczyć fakt wprowadzenia nowego ustroju społeczno-politycznego w Z.S.S.R. koniecznością ułatwienia pracy propagandowej Kominternowi w krajach zachodniej Europy, twierdząc jednocześnie, że w Rosji pozostanie ta ustawa tylko na papierze i wcale nie wejdzie w życie. Inni znów piszą coś wręcz przeciwnego. Nowa konstytucja została ogłoszona tylko dla celów wewnętrznej polityki. Ma to być zręczne taktyczne posunięcie, zmierzające do bliższego zespolenia społeczeństwa sowieckiego z państwem, co ma być konieczne w obliczu grożącego Rosji Sowieckiej niebezpieczeństwa (hitlerowskie Niemcy, Japonja). Wszyscy widzą w nowej konstytucji jakąś niespodziankę, nowy wyskok Stalina, operującego metodą zaskoczenia.

Tymczasem nic nie przemawia zatem, żeby nowa konstytucja została wydana dla jakichś [nawet i bardzo ważnych konjunkturalnych potrzeb.

Bezwzględnie — fakt ogłoszenia nowej konstytucji zostanie wyzyskany przez agitatorów Kominternu we Francji, Hiszpanii czy Belgii. Podobnie postąpią czynniki wojskowe w Rosji, dyskontując na swą korzyść „prawdopodobny wzrost" spoistości wewnętrznej społeczeństwa sowieckiego. Tym nie mniej jednak nie są to sprawy najistotniejsze. W polityce sowieckiej już od kilku lat widać wyraźnie pewien plan, zmierzający do ukształtowania nowej rzeczywistości sowieckiej. Wszystkie ostatnio ogłoszone zarządzenia i posunięcia w polityce wewnętrznej tworzą skoordynowaną całość. Jednym z ogniw tego planu jest właśnie nowa konstytucja.

Lektura „Biuletynu" łatwo da nam uchwycić tę linię rozwojową ustroju sowieckiego, oraz poznać cel, do którego te przemiany prowadzą. Widać wyraźnie, że nowa ustawa nie była żadną niespodzianką. Prace nad nią prowadzono od dawna, i nie jedna już wzmianka na ten temat ukazała się w prasie.

Rosja sowiecka idzie wyraźnie po drodze zmierzającej do utworzenia wielkiego ustroju kapitalizmu państwowego, Stalin i jego sztab dawno już zrezygnowali ze społeczeństwa, w którym najlepiej czułaby się jednostka ludzka, na rzecz nadpaństwa, w którem człowiek i jego praca jaknajlepiej mogłyby być wyzyskane.

Siłą rzeczy partią komunistyczna coraz bardziej zaczyna zmieniać swoje oblicze, stając się partią pracującej elity w Rosji. Dominującą klasą społeczną Rosji Sowieckiej nie jest już „czerwone kocyuj" proletariusz, lecz wykwalifikowany robotnik, majster, inżynier, oficer i t. p. To wszystko, co można określić nazwą „nowego stanu średniego". Od pracy tych ludzi, przede wszystkim od ich wysiłków i poświęcenia, zależy rozwój i dobrobyt państwa, rządzonego w myśl zasad gospodarki planowej.

Nowa ustawa konstytucyjna stara się stworzyć dla tych warstw, pracujących w bezdusznym chaosie nadpaństwa — kolosa chociażby pozory możliwych warunków bytowania. Wydano ją, myśląc o rzeszach upolitycznionych członków partii komunistycznej lub komsomołu, lecz właśnie o tych wszystkich, których zainteresowania siłą rzeczy są dalekie od aktywnej polityki. Troska o ich los, o ich dobrobyt staje się dla Stalina najważniejszą rzeczą.

— „Piję za wszystkich bolszewików: zarówno partyjnych jak i bezpartyjnych! Właśnie! Bezpartyjnych... Czyż wśród bezpartyjnych niema prawdziwych bolszewików? Bolszewik jest to człowiek, który poświęcił się sprawie rewolucji proletariackiej A takich jest wielu wśród bezpartyjnych... Często tacy znaczą dla nas więcej, niż wielu członków partji" (Mowa stalina na rewji wojskowej z 1 maja 1935 r).

To zdanie najlepiej może charakteryzuje nastawienie obecnej polityki sowieckiej. Stalin rozumie dobrze, że jest niemożliwością włączyć w ramy dawnej partii komunistycznej, czy też komsomołu cały lud Rosji sowieckiej. Trzeba coraz bardziej liczyć się z tym, że ogromny procent wartościowych jednostek, nie interesujących się czynną polityką, znajdzie się poza szeregami partii, nie mając tym samym wpływu na bieg spraw publicznych. Z ludzi tych niemożna jednak zrezygnować. Są oni tym bardziej potrzebni, im bardziej element, znajdujący się w szeregach partii, a zawiedziony w swych nadziejach utworzenia raju sowieckiego, staje się niepewny.

Równolegle ze sobą posuwają się więc: permanentna czystka w partii i nowe koncesje na rzecz bezpartyjnych. Odpolitycznienie partji, upolitycznienie społeczeństwa, oto zdawałoby się paradoksalne, a jednak prawdziwe zestawienie dwóch nawzajem uzupełniających się prądów.

Trudno jest jednak w tej chwili mówić o stabilizacji polityki wewnętrznej Z.S.S.R.

Nie wiemy jeszcze, czy nowa konstytucja będzie tą trwałą podstawą, na której już spokojnie płynąć będzie życie sowieckie. Możliwe, że jest to tylko eksperyment, który po kilkoletniej próbie będzie odpowiednio zmieniony i ulepszony — lub też zastąpiony czymś zupełnie innym. *Henryk Szczawiński*

Nożycami przez prasę żydowską

Katoliccy żydzi i prawdziwi katolicy. Ciekawym komentarzem do zachwytów nad żydami może być zamieszczony w Nowym Przeglądzie artykuł p. J. Adlera p. t. „Potomkowie maranów na Majorce".

Przed paru laty, po obaleniu monarchii w Hiszpanii korespondent madrycki prasy żargonowej zamieścił w „Hajncie" entuzjastyczną korespondencję w której w pierwszym ferworze przyznał, że potomkowie maranów (żydów, którzy w XV w. pozornie przyjęli chrzest), trudniący się na Majorce... wyrabianiem krzyżów, do dziś dnia obserwują potajemnie religię żydowską

P. Adler potwierdza to obecnie w „Nowym Przeglądzie" w formie bardziej zawoalowanej. Opisawszy wielką „pobożność" potomków maranów na Majorce pisze:

„Bo na majorce katolikami są wszyscy, aczkolwiek niektórzy z nich — to potomkowie dawnych maranów i prawdziwi katolicy nie zawierają z nimi związków małżeńskich. Taki jest stosunek do Żydów na tej wyspie".

Chyba dość jasne rozróżnienie: katoliccy potomkowie maranów i prawdziwi katolicy.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Zgoda 6 m. 20
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9